View metadata, citation and similar papers at core.ac.uk

brought to you by CORE

You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) "Wędrówka na górę czarów"

Author: Elżbieta Malinowska

Citation style: Malinowska Elżbieta. (2012). Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) "Wędrówka na górę czarów". W: E. Gondek, I. Socha, B. Pytlos (red.), "Przestrzenie kultury i literatury : księga jubileuszowa dedykowana Profesor Krystynie Heskiej-Kwaśniewicz na pięćdziesięciolecie pracy naukowej i dydaktycznej" (S. 176-183). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).

UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH
Biblioteka Uniwersytetu Śląskiego
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Elżbieta Malinowska
Katowice

Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) *Wędrówka na górę czarów*

W środowisku inteligenckim, z jakiego pochodziła Jadwiga Łuszczewska, podróżowanie było miernikiem statusu, obyczajem, modą, koniecznością. W wieku XIX zmieniły się warunki, rodzaje i sposoby podróżowania. Nadal jednak nawiązywano do XVIII-wiecznej tradycji europejskiej *grand tour*, rozszerzając przy tym zakres celów wojaży[1].

Tak było również w przypadku Jadwigi Łuszczewskiej, która w młodości, w towarzystwie rodziców Magdaleny (Niny) i Wacława Łuszczewskich, odwiedzała europejskie stolice i kurorty: Karlsbad, Brukselę, Paryż, Wiedeń i Wenecję. Jej styl podróżowania określało między innymi poznawanie wybitnych rodaków, ludzi nauki i kultury, na przykład Franciszka Wężyka w 1854 roku w Karlsbadzie czy Joachima Lelewela oraz Aleksandra Jełowickiego w 1855 roku w Brukseli[2].

Dla Deotymy jako przedstawicielki drugiego pokolenia romantyków największą wartość miały jednak podróże po Polsce, których wzorzec ukształtował się pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku, a realizowali go między innymi tacy pisarze i artyści, jak Wincenty Pol, Władysław Syrokomla, Józef Ignacy Kraszewski, Roman Zmorski czy Franciszek Kostrzewski.

Również Deotyma odwiedziła wiele miejsc, które należały do kanonu tras wędrówek po kraju. Była w Gnieźnie, Kruszwicy, Poznaniu, na wyspie Rugia, w Malborku i Gdańsku, w Ojcowie, w Sandomierskiem, w Górach

[1] Zob. J. Kamionka-Straszakowa: *„Do ziemi naszej" Podróże romantyków*. Kraków 1988, s. 14.

[2] A. Biernacki: *Łuszczewska Jadwiga, Deotyma*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 18/4. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, z. 79, s. 581–583.

Świętokrzyskich i w Tatrach[3]. W prasie warszawskiej publikowała relacje z tych wypraw.

Poetka nie ceniła swych tekstów zbyt wysoko. Jednak uważała, iż tego rodzaju pisarstwo, podobnie jak dzieła malarzy czy rysowników o treści krajoznawczej, może odegrać ważną rolę w edukacji patriotycznej odbiorców, którzy żyją w kraju podzielonym przez granice zaborów, oraz że w jakimś stopniu może kształtować świadomość narodową i integrować Polaków.

Inspirowane intencją patriotyczną relacje Deotymy są przykładem interesującego połączenia opowiadania o zdarzeniach, topografii, oglądanych obiektach, upływającym czasie itp. z bardzo osobistymi refleksjami i komentarzami podróżniczki-poetki, którą cechuje wysublimowana uczuciowość, rozległa wyobraźnia ukierunkowana w dużym stopniu na przeszłość oraz erudycja historyczna i artystyczna.

Wymienione tu cechy występują również w relacji z wycieczki w Sandomierskie i Góry Świętokrzyskie, którą w odcinkach publikowała „Gazeta Warszawska" od 20 grudnia 1859 roku do 20 stycznia 1860 roku[4].

Opisana wyprawa trwała pięć dni. Deotyma w towarzystwie kilku osób wyruszyła z Warszawy 3 września 1859 roku. Trasa wiodła przez Tarczyn, Grójec, Radom, Szydłowiec, Wąchock, Ostrowiec, Opatów do Sandomierza, który był jednym z dwu docelowych punktów podróży. Drugi jej etap rozpoczął się od Janowic i przebiegał przez Nagórzyce, Starą i Nową Słupię, skąd turyści Traktem Królewskim dotarli na szczyt Łyśca, gdzie znajdował się klasztor Świętego Krzyża. Uczestnicy tej wyprawy nie byli prekursorami. Wcześniej Góry Świętokrzyskie odwiedzili i opisali między innymi Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Bohdan Dziekoński, Władysław Maleszewski. Po 1863 roku liczba tego rodzaju opisów wzrosła[5].

Celem wyprawy Deotymy było poznanie fizjonomii ziemi odróżniającej się od innych regionów swoimi pejzażami, bogactwami naturalnymi i osobliwościami, przede wszystkim jednak obiektami historycznymi, znajdującymi się na staropolskim szlaku. Interesowała ją również tradycja przechowywana w folklorze, w ludowych podaniach i legendach. Marzenia młodej poetki splatały się z jej wyobrażeniami. To swoiste słowa-klucze powtarzające się w relacji z tej podróży.

Proces poznawania z autopsji, konfrontacji wyobrażonego z realnym poprzedziła faza erudycyjnego przygotowania, lektury odpowiednich opracowań dotyczących Sandomierskiego i Gór Świętokrzyskich. Informacje na temat owych lektur są skąpe. Deotyma ogólnie wspomina o przewodnikach,

[3] Ibidem.

[4] J. Łuszczewska: *Wędrówka na górę czarów przez Deotymę*. „Gazeta Warszawska" 1859/1860, nr 6–16, 18.

[5] J. Gralak: *Góry Świętokrzyskie w literaturze polskiej*. Kielce 1997; zob. także: A. Kurska: *Polska romantyków*. Kielce [b.r.w.].

„różnych opowiadaniach" i „opisach". Na jej szczególną uwagę zasłużyła tylko *Wycieczka archeologiczna* Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego[6].

Wiedza Deotymy z zakresu historii oraz malarstwa i rzeźby też wydaje się ugruntowana lekturą odpowiednich opracowań oraz – co oczywiste – znajomością z autopsji wielu dzieł sztuki oglądanych w muzeach podczas europejskich wojaży.

Deotyma podróżowała dyliżansem pocztowym, który na tej trasie był najwygodniejszym środkiem lokomocji. Sporadycznie, w zależności od sytuacji, korzystano jednak również z bryczki i kocza. W miastach oraz w górach przemieszczano się pieszo.

Znamienne, że poetka, która później stylizowała się na wieszczkę i którą współcześni określali mianem „królowej ideału", sugerując jej oderwanie od życia i uduchowienie, w omawianej tu relacji przedstawiała się jako osoba zafascynowana nowoczesnością[7]. W XIX wieku jej symbolem była kolej żelazna, budząca zarówno podziw, jak i lęk, o czym świadczą na przykład późniejsze refleksje Bolesława Prusa na ten temat.

Tymczasem Deotyma przekonywała:

> W podróżowaniu za pomocą pary jest niezaprzeczenie wspaniałość świadcząca o potędze człowieka, jest towarzyskość, stosowna dla dzieci dziewiętnastego wieku, jest jakiś urok, piekielny w swych widzialnych objawach, niebieski w swych dobroczynnych skutkach, jest ruch, który najzimniejszego podróżnika porywa w prąd zapału; toteż kolej żelazna mało ma żarliwszych ode mnie zwolenniczek[8].

Wielbicielka kolei żelaznej znalazła jednak właściwe poetce uzasadnienie dla podróżowania dyliżansem pocztowym:

> […] podróż parowa rzuca zanadto nowożytną barwę tam, gdzie by się chciało odszukać barwy minionych obrazów […][9]

Podróżowano zarówno w ciągu dnia, jak i nocą. Ze względu na bezpieczeństwo niektóre odcinki dróg omijano. Tak było na przykład w pobliżu Iłży. Według informacji miejscowej ludności, w okolicznych lasach grasowali rabusie.

---

[6] F.M. Sobieszczański: *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej, odbyta w miesiącu wrześniu r.b.* Warszawa 1851–1852; J. Łuszczewska reklamuje tę książkę w *Wędrówce na górę czarów…* nr 6, s. 3.

[7] Por. E. Malinowska: *W hołdzie „Królowej Ideału" i „mężom sławy niespożytej". O laudacjach jubileuszowych z drugiej połowy XIX wieku*. „Napis" 2004, seria X, s. 161–174.

[8] J. Łuszczewska: *Wędrówka na górę czarów…*, nr 6, s. 2.

[9] Ibidem.

Wspomniany tu motyw drogi, podobnie jak motyw karczmy, był stałym tematem narracji XIX-wiecznych podróżników. Z reguły przedstawiano go ironicznie lub w najlepszym przypadku humorystycznie. W sprawozdaniu Łuszczewskiej nie ma jednak sarkastycznych uwag na ten temat. Może zadecydowała o tym specyfika regionu poprzecinanego zarówno malowniczymi traktami, jak i dobrze utrzymanymi, bitymi drogami, prowadzącymi do miejscowości uprzemysłowionych – Rejowca, Michałowa i Nietuliska?

Odległości między stacjami pocztowymi były dość duże, wynosiły 5 lub 6 mil. Podróż mogła więc trwać nawet kilkanaście godzin. Deotyma wspomina na przykład, że do Sandomierza dotarła po „dwudziestu ośmiu godzinach nieustannej jazdy", połączonej ze zwiedzaniem.

Konieczne więc były postoje dla zmiany koni, odpoczynku, pożywienia. Autorka nie poświęca tym sprawom zbyt wiele miejsca. Obszernie, lekko i z humorem opisuje tylko nocleg w hotelu w Sandomierzu, w którym apartamenty podróżnych sąsiadowały ze stajnią. Ten charakterystyczny dla jej postawy spokój w sytuacjach trudnych, dyskomfortowych oraz poczucie humoru ujawniające się w ich opisie – wszystko to odróżnia Deotymę od wielu innych sprawozdawców z podróży, którzy z reguły utyskiwali na niewygody, jakich doświadczali.

W okolicy Gór Świętokrzyskich nie było już żadnego hotelu. Na warszawiaków oczekiwano jednak w gościnnym dworze w Janowicach. Deotyma, opisując pobyt u państwa Hemplów, przypomina tym samym staropolski obyczaj pielęgnowany w każdym regionie kraju. Gospodarze, przyjmując podróżnych pod swój dach, zapewniali im nocleg i pożywienie, umożliwiali kontakty towarzyskie z sąsiadami, pełnili funkcję przewodników po okolicy. Analogiczne przykłady gościnności w polskich dworach opisali między innymi Józef Ignacy Kraszewski, Michał Elwiro Andriolli czy Stanisław Tarnowski.

Prozatorska relacja Deotymy została wzbogacona w tekst toastu, jaki poetka wzniosła podczas uroczystego obiadu, wydanego na cześć gości. Jest to nieregularny, kilkunastozwrotkowy wiersz, zatytułowany *Sandomierskie zdrowie*. Łuszczewska spożytkowała w nim dość konwencjonalne motywy nawiązujące do treści tradycyjnych przemówień[10].

Warto przypomnieć, że podróż Deotymy miała wyraźny cel ideowo-patriotyczny, co w relacji z tej podróży uzewnętrzniło się w narracji, w emocjonalnym zaangażowaniu autorki oraz w jej zainteresowaniu określonymi elementami oglądanego świata, w swoistej selekcji obiektów i zjawisk, które zostały opisane.

I tak, w omawianej tu relacji, analogicznie do innych tego rodzaju tekstów, pejzaż zajmował ważne miejsce. Deotymę przyciągała rodzimość,

[10] Ibidem, nr 13, s. 2.

swojskość, oryginalność i malowniczość „krajowidoków". W opisywanych krajobrazach eksponowała przyrodę i zabytki, które pobudzały wyobraźnię i emocje. W jej relacji deskrypcje przyrody nie są więc „suche", erudycyjne, rzeczowe. Poetka zawsze manifestuje swoją osobistą więź z naturą, określa swoje uczucia, podziw, wzruszenie, przerażenie, a nawet mistyczne odczucie potęgi przyrody.

Mieszkanka równinnego Mazowsza wysoko ceniła zróżnicowanie krajobrazów tak charakterystyczne dla zwiedzanych okolic. „Malownicze widoki" występowały na całej trasie, lecz zintensyfikowały się w dolinie Kamionny. Autorka wymieniła ich najważniejsze komponenty w opisie rozlewiska rzeki w Michałowie:

> Widok fal, kształty skał i urwisk, bujna i szumiąca roślinność, wioski pełne życia, ruch panujący na gościńcu, wszystko migoce, kołysze się i krąży wokoło wędrowca…[11]

Deotymę urzekała rozmaitość kolorów, gra świateł, niezwykłe ukształtowanie terenu przypominające architektoniczne i rzeźbiarskie detale z różnych epok i obszarów kulturowych. Skojarzenia te wyzyskała między innymi, opisując sandomierskie wąwozy, których gliniaste ściany pokryte były niezwykłymi „płaskorzeźbami"[12]. Należy zauważyć, że o ile na pierwszym etapie podróży Deotyma miała kontakt z przyrodą „łagodną", o tyle na drugim – z przyrodą, która jawiła się jako majestatyczna, groźna, „dzika". To kreacja literacka. W rzeczywistości Góry Świętokrzyskie, w porównaniu na przykład z Tatrami, Alpami czy górami Kaukazu miały znacznie niższe szczyty, łatwiejsze do zdobycia przez turystów, a ze względu na prowadzoną tam gospodarkę leśną – były to góry bardziej „ucywilizowane". Wrażenie ich „dzikości" spotęgowały zjawiska atmosferyczne, jakie zaskoczyły wędrowców: deszcz, silny wiatr, ciężkie chmury, mgła spowijająca szczyt.

Początkowy etap wycieczki upłynął jednak pod znakiem dobrej pogody. Poetka mogła więc oglądać z daleka górę Witosławską, górę Jeleniowską i stopniowo odsłaniającą się przed jej oczyma „monarchinię tych gór" – Łysiec. Na jego szczyt podróżni udali się Traktem Królewskim. Wycieczkę kontynuowano mimo ulewnego deszczu. Poetka musiała więc korzystać z parasola, czyli – według jej określenia – z „deszczochronu". Nie narzekała jednak na trudy wspinaczki. Pewną rekompensatą były silniejsze przeżycia. Oglądana przestrzeń jawiła się jako tajemnicza i niezwykła.

Łuszczewska spędziła na „górze czarów" kilkanaście godzin. Nazajutrz miała więc okazję ujrzeć swoisty spektakl przyrody – stopniowe ustępowanie

[11] Ibidem, nr 8, s. 2.

[12] Ibidem, nr 13, s. 1.

mgły, odsłanianie się coraz większych płaszczyzn zbocza, a następnie doliny, aż do granic widnokręgu.

Jednak największe wrażenie wywarła na niej panorama okolicy oglądana z kościelnej wieży. Poetka ujrzała „przestrzeń wielomilową, kraśniejącą łanami i ogrodami, ufarbowaną nieruchomymi bałwanami wzgórków…"[13]. W oddali majaczyły zarysy Karpat i Krakowa.

Jak zapewnia Jacek Kolbuszewski, podobne interpretacje przestrzeni, różnych jej planów, „wielkich rozległych widoków", widzianych z wysokości, ze szczytu, funkcjonowały w licznych utworach, których autorzy podejmowali tematykę krajoznawczą[14]. Jednak w tym wypadku występuje dodatkowy element kompozycji – prozatorski opis został zwieńczony – według określenia Deotymy – „wykrzykiem poezji", *Improwizacją*, w której Góry Świętokrzyskie uzyskały status „kołyski" poezji ludowej[15].

Deotymie udało się odtworzyć zmienność górskiej przyrody, uzależnioną od warunków pogodowych, pory dnia, punktów obserwacji. Na przykład interesująca jest jej deskrypcja roślinności świętokrzyskiej, widzianej w słońcu. Poetka uwydatniła duchową obecność w świecie natury, a jednocześnie opisała osobiste doznania zmysłowe, kształty, barwy, odgłosy puszczy, zapachy drzew, kwiatów, traw, mchów. Opis obfituje więc w bogactwo motywów i środków obrazowania o waloryzacji emocjonalnej dodatniej, charakterystycznych dla topiki rajskiego ogrodu, który jej wyobraźnia usytuowała na zboczach Gór Świętokrzyskich.

Innym elementem rodzimego pejzażu, szczególnie zajmującym autorkę, były zabytki historyczne, kościoły, klasztory, freski, rzeźby itp. – świadectwa przeszłości, wielkości polskiej kultury i chwały oręża. I tak w Szydłowcu był to gotycki kościół z nagrobkiem Mikołaja Szydłowieckiego, w Wąchocku – pozostałości po klasztorze cystersów, w Opatowie – kolegiata, w której znajduje się grobowiec Krzysztofa Szydłowieckiego, w Sandomierzu – ratusz, katedra z portretem Jana Długosza oraz dom historyka, na Łyścu zaś – klasztor z relikwią św. Krzyża, kościół z obrazami Franciszka Smuglewicza.

Autorka opisywała również osobliwości i ciekawostki historyczne, które zawsze przyciągały czytelników tego rodzaju tekstów. Na przykład wiele uwagi poświęciła cennej pamiątce, rękawiczkom królowej Jadwigi, przechowywanym w katedrze sandomierskiej, „słynnym z takiej cienkości skórki, że mogły być zamknięte w łupinie orzecha włoskiego…"[16]

Niewątpliwie autorka relacji miała ugruntowaną wiedzę historyczną, dość dobre przygotowanie z zakresu sztuki i smak estetyczny. Ceniła gotyk, sztukę

[13] Ibidem, dodatek do nr 18, s. 3.

[14] J. Kolbuszewski: *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*. Katowice, 1985, s. 88.

[15] J. Łuszczewska: *Wędrówka na górę czarów…*, dodatek do nr 18, s. 3.

[16] Ibidem, nr 11, s. 1.

renesansu, natomiast nie rozumiała sztuki XVII wieku. W relacji wielokrotnie dawała więc dowody swej erudycji, trafności ocen, znajomości konwencji artystycznych. Za najbardziej interesujące i wnikliwe należy uznać analizy nagrobków Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich, w których udało się jej „odczytać" zamiary artysty i symboliczne znaczenie ukształtowania postaci oraz wskazać na oryginalność ujęcia[17].

Pogłębionej analizie poddane zostały również obrazy Smuglewicza. Deotyma nie szczędziła tu krytycznych uwag. Za najbardziej oryginalny i ciekawy uznała tylko obraz *Przenajświętszej Trójcy*[18].

Autorka relacji była uważną obserwatorką, umiała odróżnić prawdziwe dzieło mistrza od miernej produkcji. Zauważała więc wszelkie dysonanse, nieścisłości, ahistoryczne posługiwanie się rekwizytem. Tak było na przykład podczas zwiedzania kolegiaty w Opatowie. Poetka zwróciła uwagę na fakt, że XII-wieczni rycerze Henryka V i Krzyżacy walczący pod Grunwaldem, na freskach przedstawieni zostali w umundurowaniu austriackim z XIX wieku.

Dla romantyków ważnym elementem pejzażu była również ruina. Alina Kowalczykowa pisze, iż traktowano ją jako „malowniczy akcent" oraz jako „symbol przemijania, nietrwałości wszystkiego, co nas otacza…" W Polsce pełniła funkcje patriotyczne, była znakiem szeroko rozumianej „dawności", przypominała czasy świetności narodu[19].

Niezależnie od okoliczności, zwiedzanie ruin zawsze okazywało się zajęciem ekscytującym i pobudzającym wyobraźnię turysty. Poetka również była o tym przekonana, gdy wyznawała:

> Nie znam widoku, co by tak usposabiał duszę do stoicznego spokoju i poetycznych uniesień, jak widok rozwalin[20].

Dla Deotymy, którą rozczarowało ominięcie Iłży, gdzie spodziewała się zobaczyć „sławne zwalisko zamku", pewną rekompensatą było tylko wspomniane już uprzednio zwiedzanie ruin klasztoru w Wąchocku oraz późniejszy pobyt w Sandomierzu. Tu znajdowały się nie mniej zajmujące podziemia. Poetka w swej wyobraźni „zaludniła" je dawnymi mieszkańcami miasta, którzy mogli tam znaleźć schronienie w czasie najazdów Tatarów. Deotyma nie zwiedziła jednak tego „świata ciemności, tajemnic i grobowej poezji". Grożące turystom niebezpieczeństwo z powodu osuwania się zbocza uniemożliwiło realizację tego zamiaru.

Sygnalizowano już, że Deotymie bliska była idea poszukiwania autentyzmu, naturalności, żywej tradycji w obyczajach i podaniach ludu. Popula-

[17] Ibidem, nr 7, s. 1; nr 6, s. 3.

[18] Ibidem, nr 16, s. 2.

[19] A. Kowalczykowa: *Pejzaż romantyczny*. Kraków 1982, s. 32–33, 35.

[20] J. Łuszczewska: *Wędrówka na górę czarów…*, nr 8, s. 1.

ryzowało ją wielu XIX-wiecznych pisarzy i artystów, którzy, podróżując po kraju, nawiązywali bezpośrednie kontakty z mieszkańcami wsi i z autopsji poznawali ich folklor[21].

Autorka omawianej tu relacji nie miała jednak zbyt wielu okazji do tego rodzaju obserwacji. Uchwyciła więc tylko zewnętrzne, dekoracyjne cechy ludu. Sportretowała chłopa sandomierskiego, opisała zwyczaj mieszkańców Świątnik, którzy już od kilku stuleci kontynuowali tradycję służby w katedrze sandomierskiej, oraz spotkanie z rodziną kowala z Nagórzyc i wspomniała o „wiejskim pacholęciu", które usługiwało turystom.

W jej relacji, w porównaniu z innymi tematami, motyw kultury ludowej zajmuje mniej miejsca i jest przedstawiony raczej powierzchownie. Deotyma znała ludowe wierzenia o czarownicach związane z Górami Świętokrzyskimi oraz kilka wersji legendy o kamiennej figurze znajdującej się u stóp Łyśca[22]. Wzmianki na ten temat występują w różnych miejscach omawianego tu tekstu.

W świetle tych faktów postawę Deotymy wobec ludu można byłoby określić jako sentymentalno-paternalistyczną. Poetka raczej nie dopatruje się jakichś głębszych sensów w ludowej percepcji świata czy moralno-etycznych podstaw egzystencji chłopa. Nie dostrzega też autentycznych, realnych warunków życia. Dla niej egzystencja ludu ma wymiar idylliczny, jest sielanką, arkadyjskim bytowaniem na łonie natury, w harmonii, bez konfliktów z otoczeniem.

Autentyczna podróż poetki w Sandomierskie i na „górę czarów" była udana. Deotyma pogłębiła swą wiedzę o regionie, zaspokoiła głód wrażeń, odpoczęła i nawiązała nowe kontakty towarzyskie.

Omówiony w tym szkicu opis z wyprawy również można uznać za interesującą realizację XIX-wiecznego wzorca przeżywania i opisywania podróży po własnym kraju. W tym swoiście synkretycznym tekście autorce udało się bowiem pogodzić romantyczną konwencję ze świeżością i realizmem obserwacji, a poetycką inwencję i środki obrazowania – z formami charakterystycznymi dla prozatorskiej wypowiedzi prereportażowej.

[21] Zob. J. Kamionka-Straszakowa: *Do ziemi naszej…*, s. 45.

[22] Zob. J. Gralak: *Góry Świętokrzyskie…*, s. 24.